

MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 11.

Bydgoszcz, niedziela 16 maja 1909.

Rok II.

Ukochane Dziaatki Polskie!

Skończył się kwiecień, a rozpoczął się maj. Dla katolików jest to miesiąc bardzo miły, gdyż w nim odbywa się nabożeństwo majowe, poświęcone czci Najśw. Maryi Panny.

Na wzmiankę o Najśw. Boga Rodzicy serca nasze żywiej zaraz biją. Boć to Matka Pana Jezusa, który przyszedł na świat, aby za grzechy nasze przebłagać Majestat Boski i otworzyć znów ludziom bramy niebios. Matka Boska to potężna królowa niebios i ziemi, której prośby Zbawiciel chętnie wysłuchuje i życzenia spełnia. Ma ona zaś tklive bardzo na nędzę ludzką serce, bo sama na ziemi tak okropnie ciężko cierpiała. To też wstawia się ustawicznie za nami do Boskiego Syna Swego, aby miał nad nami miłosierdzie i udzielał nam łask wszelkich, potrzebnych nam na duszy i ciele. Najśw. Marya Panna nadaną też jest za szczególną patronkę i królową naszej kochanej Polski. W uciemieniu naszym więc tem prędzej z pomocą nam spieszyć gotowa, bylebyśmy Ją o to szczerze prosili.

Czyńcie to więc i Wy, Kochane Dziaatki, mianowicie teraz podczas miesiąca maja. Jeżeli Wam stosunki na to pozwalają, uczęszczajcie regularnie na te tak piękne nabożeństwa majowe. A ktoby nie mógł na nie iść do kościoła, niechaj w domu przed wizerunkiem Matki Boskiej cześć winną Jej składa i dzięki czyni za Jej dotychczasowe orędownictwo, oraz prosi o poparcie swych modlitw w przyszłości.

Gdzie jest zieleń i kwiatki, tam zalecamy zdobić niemi figury lub obraz Najśw. Panią, w domu i w kościele lub stawiać przed niemi bukiety. I ten dowód pamięci i skromna ofiara z małej fatygi przy zbieraniu zieleni i kwiatów, ucieszą niemal złote Serce Matki Boskiej i z pewnością nie pozostaną bez nagrody.

Kto wie, jakie powietrze przyniesie nam maj. Podczas kwietnia było ono dość kiepskim. Miejmy jednak nadzieję, że się to w maju polepszy i że będziemy mieli ciepło i stałą pogodę.

Jeżeli to nastąpi, to dziaatki w domu nie usiedzą. Niejedno dopomagać musi Rodzicom, o ile na to czas pozwala, w pracy w polu i w ogrodzie, ale dla wszystkich znajdują się chwile wolne do zabawy. A „Posłaniec“ życzy

Dziaatom z całego serca, aby użyły zabawy na świeżem powietrzu do syta. Przyczynia się to bowiem niemal do ustalenia zdrowia.

Pamiętajcie jednak, Kochane Dziaatki, o tem, że grzeczne i dobre dzieci i w zabawie zachować umieją miarę i nie przestają być skromnymi. Można być wesołym, a przytem skromnym. Można biegać i gonić się, a nie rozigrać się jak zwierzątko i nie dokazywać jak dzikusy. Można robić żarciki i stroić wesołe figle, ale nie powinny one tracić rubaszością i ordynarnością i komukolwiek szkodzić.

Najlepiej byłoby, i „Posłaniec“ tego gorąco pragnie, aby się dziaatki częściej w wspólnem gronie bawiły. Które ze starszych niechajby wtedy zabawą kierowało. A inne dziaatki powinny dobrowolnie poddać się pod to kierownictwo, a nie zakłócać zgody i spokoju. Mianowicie zwraca „Posłaniec“ na to uwagę, że będzie i bardzo ładnie i pożytecznie, jeżeli dziaatki przy grach w ptaszka i innych razem śpiewać będą nasze piękne śpiewki polskie. Niemieckich to się w szkole uczyć musicie, polskich zaś wcale tam nie poznacie. Dlatego uczcie ich się za młodu w gronie swych znajomych, abyście i później użytek z tego zrobić mogli. Że zaś nie wypada dziaatom polskim, by śpiewały na wolności podczas swych zabaw po niemiecku, to każdemu z dziatek samo polskie serduszko już powie. Wszak dzieciom niemieckim aniby się nie śniło śpiewać między sobą po polsku.

Niech więc każdy trzyma się swego, co mu milszem i droższem. W szkole muszą dziaatki śpiewać, jak nauczyciel każe, a więc po niemiecku. W domu zaś i na wolnem powietrzu — poza szkołą — uprawiać należy śpiew ojczysty, swojski, polski. Przecież do niego serce ciągnie. Tam rozkaz i posłuszeństwo — tu miłość i chęć dobra!

A teraz, Kochane Dziaatki, na dziś kończy i serdecznie Was pozdrawia

Wasz „Mały Posłaniec“

Dwie chwile.

Opowiadanie z czasów napaści tatarskich.

I.

Na rozstaju, kędy cztery drogi szły każda w inną stronę, stał krzyż. Stroiły go jodłowe gałązki i wianuszki polnego kwiecia. U stóp

krzyża, otoczony czeladzią klęczał stary pan Wit ze Szczytowa i śpiewał pieśń nabożną. Czynił tak dzień po dniu, rano i wieczór, od chwili, gdy za wojną wziął rozbrat i na ojców siadł zagonie.

Śpiewających pod krzyżem wciąż przybywało, bo dzień miał się ku sehyłkowi i ludzie po pracy do swoich zagród wracali.

Ten z sierpem, ów z kosą przystawał, przyklekał i swój głos łączył do chóru.

Wreszcie pieśń ucichła. Pan Wit znak Krzyża Świętego uczynił i powstał.

Powstali i drudzy i już rozchodzić się mieli, gdy on ich skinieniem ręki zatrzymał.

— Kmiotkowie moi, bracia mili — rzekł — smutną wam dzisiaj rzecz obwieszczę. Dzicz pogańska, Tatarzy ku nam ciągną!

Na te słowa głuchy jęk przeleciał po skupionej gromadce, jak wichher przelata po polu.

A pan Wit mówił dalej:

— Już od czterech dni trapię się tą wieścią żalobną. Milczałem jednak, myśląc, a nuż się dzicz owa w pochodzie wstrzyma, ale dziś, gdyśmy te pieśń do Matki Bożej śpiewali, coś jakby szepnęło mi w duszy: „Wstań, Wicie, ostrzeż wszystkich i uciekajcie. Wróg blisko.

Tedy mówię wam to. Starym już bardzo, ani myśleć mi o obronie. Ładujcie dobytek na wozy i chrońcie się...

A gdy gromadka kmieci i czeladzi stała zdrewniała z przerażenia, pan Wit zawołał:

— Na rany Chrystusowe zaklinam was, spieszcie się! Śmierć ino wisi nad nami!

Więc padli wszyscy na kolana, a potem rozbiegli się, niby stado spłoszonego ptactwa.

Zawrzało w cichej wiosce. Wyciągano z szop wozy, zaprzęgano konie, spędzano bydło w jedno stado, kobiety zawodziły, dzieci płakały.

A pan Wit uspokajał i pomagał wszystkim. Sam był na świecie, czeladź i wioska stały się mu rodziną.

Tymczasem na niebie zorze zachodu płonać zaczęły i wieczór czynił się cichy, a cudny.

II.

Noc jasna, spokojna. Wielki, srebrny księżyc idzie po niebie, z łąk i sadów biją wonie.

W wiosce cisza, ani pies nie zaszczeka, ani koń zarzy u żłobu.

Śpią, czy pomarli wszyscy?

Na około szumią lasy gęste, czarne, a tam nad rzeką w czeremchowym gaju słowik nuci słodko...

Cudna noc.

Wtem ozwał się jakiś odgłos stłumiony... różowa smuga błysła nad lasem...

Odgłos coraz wyraźniejszy, słychać tetent, słychać okrzyki. Smuga różowa przechodzi w czerwień... w krew... To pożar!

A tetent wzmaga się ciągle.

Hu-ha! Hu-ha! Hu-ha!

Na polanie rozległo się wycie przerażające. Niby stada zgłodniałych wilków, tłumy jeźdźców wypadają z zakrętu drogi i pędzą

ku wiosce. Księżyc świeci jasno... widać ich doskonale.

Na głowach mają wysokie kolpaki, na plecach skóry baranie, w ręku noże.

Szerokie, czerwone twarze błyszczą od potu, skośne, czarne oczy jak węgle goreją. To dzicz pogańska! Tatarzy!

Już są w wiosce, już się do chat i szop rzucają!

Ale chaty i szopy puste. Nigdzie żywego ducha.

Zawyli z wściekłości najeźdźcy i krzesać ogień poczeli i miotać go na chaty.

Za chwilę cała wioska gorzała, a Tatarzy z wrzaskiem okrutnym pomknęli dalej.

Przenajświętsza Panienka ocaliła pobożną gromadkę.

.....

A teraz pytania:

Kto byli Tatarzy?

Tatarzy byli to poganie, mieszkający daleko od nas, w Azji, na stepach, to jest olbrzymich przestrzeniach, porośniętych bujną, gęstą trawą.

Jakie prowadzili życie?

Prowadzili życie koczujące, czyli przenosili się ciągle z jednego miejsca na drugie. Przenoszenie odbywało się łatwo, bo Tatarzy domów nie mieli, jeno namioty ze skór bydłych, zwane jurdami. Cały ich majątek stanowiły trzody baranów i stada koni.

Jakie były obyczaje tatarów?

Tatarzy byli bardzo dzicy i okrutni. Podczas napadów nikomu i niczemu nie przepuścili. Wszystko łamali, niszczyli. Po dziś dzień, na widok jakiegoś zniszczonego domu czy mieszkania, mówimy: „Wygląda jakby po najściu Tatarów“.

Tatarzy jedli baraninę i mięso końskie na wpół surowe, często rozgrzane tylko pod siodłem, pili zaś kumys, to jest napój z kobyłego mleka zrobiony.

Konno jeździli doskonale. Nieraz w najszybszym biegu konia, Tatarzyn, chylił się w bok i chował pod siodło; a potem wyskakiwał znienacka, iście jak szczupak, kiedy łeb chowa i wysuwa z wody.

W pochodzie nie Tatarów wstrzymać nie mogło. Góra, nie góra, rzeka nie rzeka. I najgłębszą przepłynęli, uczepiwszy się końskich ogonów.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Wszędy dam waści pole — rzekł Bohun, topiąc swe żrenice w panu Wołodyjowskim.

Stanęli tedy, lecz przyrzeczono Bohunowi, że listy jego wysła do królewicza, i poczekają, zanim Charłamp nadjedzie, aby świadczył, iż Bohun sam wyzwał Wołodyjowskiego.

Jakoż przybył Charłamp i zgodził się na to, o co go proszono.

Bohun oddał list Chmiela Eliaszeńce, który miał nowoobranemu królowi Kazimierzowi go zanieść.

Zagłoba ze swej strony wyzwał jeszcze Bohuna, że się po Wołodyjowskim z nim bić będzie.

Stanęli. Szlachta otoczyła ich w około. Wołodyjowski badał grunt, na którym stał, otroźnie się zabierał, bo miał do czynienia z rycerzem na całą Ukrainę najslawniejszym. Potem zaczął odpinać kurtę. Pozostali obaj tylko w hajdawerach i koszulach. Świsnęły szable i ostrze szcęknęło o ostrze. Bohun zdawał się mieć wciąż przewagę. Wołodyjowski był spokojny, jeno na policzki wystąpiły mu plamy czerwone. Bronił się tylko. Już twarz Bohuna stała się blada, pot operlił mu czoło. Zaczął się cofać, a mały rycerz, poznawszy całą siłę przeciwnika, nacierał tak żwawo, że świadkom dech zamarł w piersiach.

Wtem kozak, sztuka, najbieglejszym tylko szermierzom znana, przerzucił szablę z prawej ręki do lewej i dał cios od lewicy tak okropny, że pan Michał jakby piorunem rażony, padł na ziemię.

— Jezus Marya! — krzyknął Zagłoba.

Ale pan Michał padł umyślnie i właśnie dla tego Bohunowa szabla przecięła tylko powietrze, mały rycerz zerwał się jak kot i całą niemal długością ostrza ciał straszliwie w pierś kozaka. Szabla wysunęła się z ręki Bohuna i padł twarzą na piasek, który wnet zaczerwienił się pod nim kałużą krwi.

Eliaszeńko rzucił się na ciało atamana.

Zagłoba uchwycił w swe objęcia Michała, a świadkowie wołali nań:

— To waśc gracz pierwszej wody!

Teraz wedle danego słowa miał się bić z Charłampem, lecz pogodzili ich świadkowie.

Zagłoba z Wołodyjowskim pomogli Eliaszeńce zanieść Bohuna do karczmy, a nawet Zagłoba ranę mu opatrzył. Charłamp dał swą burkę, by na niej ponieść watażkę i pytał pana Zagłoby:

— To sądzisz waśc, że on nie wyżyje?

— On? nie dałbym za jego żywot starego wiechcia. Gdyby go Michał nie usiekl, jabym to był uczynił.

Wyprawiono kozaka do króla i opuszczono Lipków.

* * *

Nie spodziewał się książę, że z Wołodyjowskiego taki mistrz. Wysłał go tedy z Zagłobą do Zamościa i kazał zawieść pozwolenie dla Skrzetuskiego, by sobie wybrał pocztowych i pojechał kniaziówny szukać, bo mu sześciorożecnego namiestnika bardzo na sercu leżało.

Zagłoba radował się bez miary tem, że Bohun zabity. Wstąpili do winiarni i gwarzyli o losie Skrzetuskiego i kniaziówny.

— Jedźmy! — rzekł pan Michał.

— Napijmy się — poprawił Zagłoba — Bóg da, że jeszcze ich dzieci do chrztu będziem trzymać, a wszystko dla tego, żeśmy Bohuna usiekli.

— Dobrze mu tak — dokończył Wołodyjowski, nie spostrzegając, że się już pan Zagłoba dzieli z nim zasługą usmiercenia Bohuna.

III.

Rad był Zagłoba, że znów obaczy pana Skrzetuskiego i tego wielkoluda, jak się wyrażał, tę tykę chmielową, pana Longinusa.

— U niego — mówił — wszystko w siłę przeszło. Gdy kogo weźmie w ramiona, to mu żebra przez skórę powyciska, ale lada dziecko na hak go przywieść może, taki bez dowcipu. A jednak wielki to u Boćwinków ród Podbipiętów.

Rozmawiali tak o nim, aż i spotkali go jadącego do Warszawy do księcia z listem od pana Weylora z Zamościa. Od niego też dowiedzieli się, że Skrzetuskiego tam niema, bo sam jeden wyjechał, nie wiedzieć dokąd.

Gdy Zagłoba mówił o śmierci Bohuna, Longinus aż podskoczył.

— Usiekliśmy go we dwóch.

— A to jak? — pyta Litwin.

— Bom ja go przez fortele doprowadził do wyzwania, a pan Michał stanął z nim i pokrajał go jak wielkanocne prosie, rozebrał go, jak piezonego kapłona.

— Toś waśc drugi nie stawał? — pyta Litwin.

— No patrzcie się! — rzekł Zagłoba — widzę, że waśc musiałeś sobie krew puszczać, i ze słabości na umyśle szwankujesz. Rozumiałeś, że będę z trupem stawał, albo że leżącego już będę docinał?

— Bo mówiłeś waśc, żeście go we dwóch uciekli.

Pan Zagłoba ramionami ruszył.

— Świętej cierpliwości z tym człowiekiem. Panie Michale, żali na obydwóch Bohun nie wyzwał?

— Tak jest — rzecze Wołodyjowsk.

Zaczął Longinus opowiadać, iż darmo na bitwę czekał... że i on miał nadzieję, że mu Pan Bóg miłosierny da jego trzy głowy, które miał zaraz ściąć.

— Proś Go waćpan o jedną, proś o jedną o dobrą, — przerwał Zagłoba.

Wkrótce rozstać się musieli z Longinusem, gdyż on jechał do Warszawy, a oni do Zamościa.

Szli krajem zniszczonym, konie musiał Wołodyjowski karmić korą drzew lub spalonym zbożem, które ze zgliszczy dawnych spi-chrzów wyciągano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wianeczek majowy.

Już majowe świecą zorze,
Przed obrazem świeże kwiaty,
Dla Maryi złóż w pokorze,
Lecz kwiat inny ślij w zaświaty.

Kwiat nadziei, kwiat miłości,
Co się w duszy twej rozwinał,
Daj go Matce, aby w czezości
Świata tego — nie zaginał.

Powierz Matce kwiat ten drogi,
By go ludzie nie splamili,
Żeby bujne świata głogi
Tego kwiatu nie zgłuszyły.

Wszystkie myśli, wszystkie słowa,
Pod straż dobrej oddaj Matki,
Ona wiernie ci przechowa
Te majowe duszy kwiatki.

Ona czuć będzie stale,
By twe serce wiarą było,
A na wierze, jak na skale,
Życie silniej się krzewiło.

Ona czuć będzie wiernie,
By miłości świętej siła,
Jako słońce, czynnie, biernie
W duszy twej się promieniła.

Liściki od naszych małych przyjaciół.

Tadeusz Rejtan.

Po pierwszym podziale Polski zwołany został przez króla sejm dnia 19 kwietnia 1773 roku. Ale tylko mała liczba zebrała się posłów. Wielu bardzo usunęło się od współludzianu w obradach, nad przyszłymi losami Polski radzili ludzie niegodni i nieuczciwi. Na czele tych ludzi stał Adam Łódzia Poniński, który w obawie, ażeby sejm nie został zerwany, zawiązał konfederacją. Przeciwko tej konfederacji wystąpił na sejmie Tadeusz Rejtan. Gdy Poniński chciał dalej prowadzić obrady, wystąpił Rejtan i chwyciwszy jego rękę zawołał: „Taki ja marszałek jak i ty“. Zmieszany Poniński odłożył sesję na dzień następny. Nazajutrz Rejtan wraz z innymi posłami nie dopuścił do zagajenia sejmu. Poniński odłożył posiedzenie znów na dzień następny.

Dnia 21 kwietnia 1773 r. Poniński tymczasem zwołał do swego mieszkania radę konfederacką i radził króla zaważać do konfederacji a Rejtana skazać na infamię. Znany awanturnik Marcin Lubomirski rozwiązał imieniem Ponińskiego sesję sejmową, lecz gdy posłowie konfederacyi chcieli opuścić salę, stanął Rejtan we drzwiach i zaklinał ich do wyboru marszałka sejmowego. Lecz gdy to wołanie nie miało skutku, on zmęczony całodzienną walką i głodem zmorzony, padł na próg izby sejmowej i powtarzał ochryplym głosem swe zaklęcia. Z przerażeniem patrzeli na leżącego stojący tłumnie posłowie, nie powstrzymywały ich jednak ani wstyd ani hańba i opuszczali spiesznie salę, przeskakując lub obchodząc leżącego Rejtana. On wraz z towarzyszącymi po-

został na sam ostatek a gdy się później Rejtan dowiedział, że traktat rozbiorowy przyjęty został przez delegacją sejmową, dostał pomieszczenia zmysłów i umarł 8 sierpnia 1780 roku w Gruszowie. Roman z Poznania.

Piosenki dla naszej dżiatwy.

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso;
Trzebaby się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę chwycić?
Schwytaj że ją, mój syneczku, schwytaj,
Tylko się jej pióreczek nie tykaj.
A jak-że ją pani matko schwytać,
Żeby się jej pióreczek nie tykać?
Trza zastawić, mój syneczku sieci,
To ci sama przepióreczka wleci!

Lamigłówka.

Z następujących sylab złożyć 14 wyrazów, które początkowe litery, czytane z góry na dół, tworzą nazwisko sławnego króla polskiego, z którego życia należy podać kilka szczegółów.

Sylaby: ko, i, wa, sa, no, a, gna, tej, ma, ź, mia, ko, stro, cy, e, ra, ce, wie, i, czka, eu, li, cła, zi, wi, ro, ma, pa, twa, za, re, i, cy, li, ko, na.

Znaczenie wyrazów: 1) Narzędzie rolnicze 2) Nauka o gwiazdach 3) Spółgłoska 4) Sławny malarz polski 5) Imię męskie 6) Imię żeńskie 7) Miejsce zwycięskiej bitwy 8) Pora roku 9) Kopalnia soli 10) Samogłoska 11) Część świata 12) Kraj złączony z Polską 13) Ludność Ukrainy 14) Imię żeńskie.

Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru „Małego Posłańca.“

1 Topól. 2 Elk. 3. Opok. 4 Jadwiga. 5 Jacek. 6 Mleko.

Płowce.

Od redakcyi. Trafne rozwiązanie lamigłówki z ostatniego numeru „Małego Posłańca“ nadesłali: Roman Knak z Poznania i Miecia (która powinna podać całe nazwisko!) z Kruświcy.

Liściki nadesłali Bernard Miński z Bydgoszczy, Roman Knak z Poznania i Miecia z Kruświcy.

Nagrodę otrzyma Roman Knak.

Czytelniczki i czytelników „Mały Posłańiec“ bardzo prosi o spieszne nadsyłanie liścików i rozwiązań, zbytnie opóźnienie się bowiem znacznie „Posłańcowi“ utrudnia pracę.

Zadanie: Co dzieci wiedzą o księciu Józefie Poniatowskim?